29480

ZAPRZÓD

AKADEMIA

29480

Rok II. 15 maja 1939 r. Nr 7.

NAPRZÓD MŁODZI

Dwutygodnik polskiej oraz harcerskiej młodzieży szkół średnich w Przemyślu

Cena 20 gr

Historia mówi...

Leży przed nami wielka, stara księga. Księga, oprawna w skórę i drzewo. Księga o pożółkłych pergaminowych kartach. Leży przed nami historia.

Otwórzmy tę księgę, przerzućmy jej karty. Może w szeleście odwracanych stronic zdradzi nam wielką tajemnicę przeszłości, teraźniejszości i przyszłości? Może opowie o Mocy i Potędze? Może rozsławi Czyn?

Słuchajmy...

Otwieram księgę.

Rok 1867 — Żułów...

Rok 1894 — „Robotnik"...

Daty same za siebie mówiące i nie potrzebujące żadnych komentarzy. A potem... Potem przemawia do nas rok 1910...

Dziesiąty Pawilon, szara, więzienna cela i — Piłsudski, więzień z 32 nr.

Odwracam kartę następną. Mijają lata. Lata twardej, konspiracyjnej pracy. Lata przygotowania do wielkiego Czynu.

Lata, które pozwoliły, by sen o szpadzie się ziścił.

Bo oto nagle na żółtej karcie historii zapalają się krwawe głoski r. 1914!... Grzmią działa, drży w posadach ziemia, chichoczą złowieszczo granaty, wystukują nową melodię życia karabiny maszynowe nieznanym, jednakowym, rytmem, wali się porządek świata...

Wojna!!!

Przyszedł już czas. Na zegarze świata wybiła godzina. Na kalendarzu dziejowym czerwoną barwą wykwita dzień 6 sierpnia 1914 r. — Oleandry, przyszła armia polska, i Ten, o którym śpiewają, że „ani kontusz, ani pas Go zdobi lity słucki"... I...

„Żołnierze, spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska polskiego, idącego walczyć o wolność ojczyzny"...

I szły dni, tygodnie, miesiące...

Pierwsze boje, pierwsze straty i zwycięstwa.

Przemawiały pola bitew. — Konary, Tarłów, Jastków, Krzywopłoty, Ulina

Mała, Kostiuchnówka, Rokitna... Przemawiały czynem i piosenką..

Bo kiedy powiodą z okopów na bagnety,
bagnet mnie ukłuje,
Śmierć mnie pocałuje,
Ale, nie ty...

Odwracam kartę następną..

Przebrzmiały już tony butnej, żołnierskiej piosenki i smutno szeleszczą pożółkłe stronice.

Rok 1917 — Magdeburg — Twierdza..

I znów mijały dni... Płynęły niewstrzymane w swym biegu, tworząc nieubłagalny Czas...

I znów rozśpiewała się legionowa pieśń...

Wreszcie triumfalnym akordem uderzył rok nowy. — Rok 1918...

11 listopada.

Wolność, Niepodległość, Zwycięstwo!

Żołnierze bez ojczyzny, własnym wysiłkiem, własną wolą, własną mocą ojczyznę stworzyli, wskrzesili. Zbudzili ze snu, na znak Niezłomnego Wodza, który „uderzył mieczem w dziejów księgę" i rzekł: „wstań, wyjdź na słońce — ja Ci dam Potęgę!"

A potem...

Potem stanęła Polska u progu r. 1920 i przekroczyła go zwycięsko. Od tej pory szła ciągle naprzód. Szła do mocarstwowości i siły. Szła do wielkości. A Wódz patrzył na to, radował się Jej szczęściem, poświęcał Jej każdy dzień swojego życia, każdą myśl i każdy swój czyn.

Aż nagle na smutnej, niepotrzebnej, tragicznej karcie historii zaznaczył się żałobnymi głoskami r. 1935 — 12 maja

Odszedł Wódz. Odszedł, aby już nigdy nie wrócić.

Odszedł na zawsze. Droga błogosławionego życia dobiegła kresu.

Budowniczy ojczystego gmachu, stanął przed Bożym Majestatem.

I została tylko pustka w pokojach Belwederu, została cisza włócząca stę po zamku na palcach, został zegar nastawiony na tragiczną godzinę śmierci, i rozjęczał się nad Polską wielki, żałobny dzwon...

— — — — — — — — — — — — —

Jak zwykle, jak corocznie, przyszedł maj. Maj pełen kras i powabów.

Maj pachnący wiosną. Przyszedł maj a z nim dzień 12 jego królowania. Dzień, który ma nam przypomnieć Testament Twój Marszałku.

Dzień, który ma wołać ku nam, że mamy stale czuwać i wiecznie pamiętać! Przyszedł dzień, który nam silnie każe tak się ojczyźnie poświęcać jak Ty to Wodzu czyniłeś.

I dziś w czasach zamętu, w czasach, wymagających ofiar i bohaterstwa zdajemy sobie sprawę ze swojej powinności. Zdajemy sobie sprawę z tego, że największym naszym obowiązkiem jest żołnierska gotowość i żołnierskie posłuszeństwo. Wartości te wypracowujemy starannie — pamiętając jedno: że czeka nas taka chwila, kiedy stawimy się u Marszałka na ostatni raport. Jakiż on będzie inny niż zwykły, codzienny, żołnierski. Popatrzy na nas Wódz Niezłomny uważnie i zapyta, czy Testament Jego wykonany został, czy spełnił każdy to, co On polecił. A wtedy odpowiedź szczera, odpowiedź każdego Polaka, brzmieć powinna:

„Co kiedykolwiek czyniłem tylko — to dla Ciebie Polsko":

— — — — — — — — — — — — —

Skierujmy dziś myśli do Krakowa, a uczucia w prezencie Wodzowi do Wilna poślijmy. Tak, jak to „Wielkanocną porą batalion za batalionem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy... Prezent wspaniały!

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali, i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie, u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić,

to mówię, że mitem to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę. by Wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu..."

O Wielkości i Sile, o Potędze i Mocy — historia mówi.

(Cytat z „Przemówień — wywiadów, artykułów 1926—30 r." — Józef Piłsudski).

D. Bleicherówna
I. L. p. PP. Bened.

Gdy Wódz odchodził w wieczność...

Jest późny wieczór 12 maja 1935 r.

Belweder tonie w mroku — tylko drzwi wejściowe są jasno oświetlone. W głębi pałacu — otoczony lekarzami Marszałek walczy ze śmiercią.

A Polska pogrążona we śnie nie przeczuwa tego, co zbliża się równymi nieubłaganymi krokami.

Godzina dwunasta, — Sygnał stacji radiowej — a potem zdławiony głos:

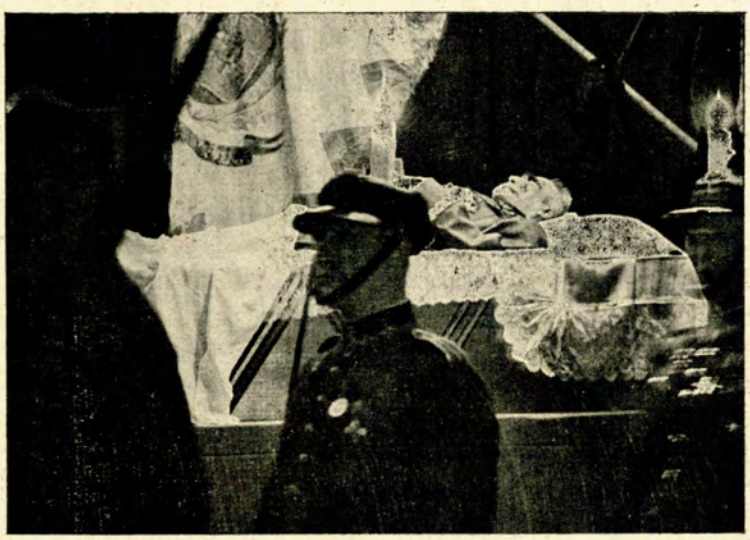

„Z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego..."

Cisza.... Znowu sygnał i znów ten sam głos nabrzmiały łzami powtarza słowa, które rozpalonym żelazem wciskają się w serce. — Odszedł... Nie ma między żywymi tego, który uczynił z nas żołnierzy jeszcze w mrokach niewoli, a później wiódł na zwycięskie boje — ku niepodległości i potędze. — Nie żyje...

A jednak zostanie wśród nas, bo należy do tych, których śmierć zwyciężyć nie może, bo czynami swego życia zdobyli Sobie nieśmiertelność.

— — — — — — — — — —

W belwederskim salonie, przemienionym na żałobną kaplicę — pod sztandarami bojowników o wolność z roku 1831 i 1863 i Legionów Polskich leżą śmiertelne szczątki Wodza. — Leży cichy, spokojny, trzymając w rękach ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej, a wokół życie toczy się pozornie niezmiennym, codzienym biegiem. Pracują urzędy, funkcjonują szkoły, pochylają się głowy nad warsztatami. Nie słychać tylko śmiechu, muzyki — nie widać rozradowanych twarzy — zamknięto lokale rozrywkowe. Nad Polską zaległa przejmująca cisza... Cisza żalu i powagi. — Cisza, na którą

zdobywa się tylko wielki ból, nie znajdujący ujścia we łzach.

Wieczór 15 maja...

Przed Belweder zajechała laweta armatnia, zaprzężona w sześć białych koni. Na barkach inspektorów armii wypłynęła na dziedziniec trumna. Otoczyli ją zwartym kołem oficerowie, stanął przed nią na baczność cały Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Przy krwawym blasku pochodni położono na lawecie trumnę, spowitą sztandarem a na niej buławę marzałkowską, maciejówkę i szablę.

Komendant po raz ostatni jedzie przez Warszawę, ulicami tonącymi w mroku wśród zwartego, zamarłego tłumu.

W przybranej kirem katedrze św. Jana na katafalku, obitym czerwonym suknem stanęła srebrna trumna, kryjąca zwłoki Józefa Piłsudskiego.

Ludność pełna skupienia i żalu płynie tu nieprzerwaną falą, by złożyć ostatni hołd Wielkiemu Zmarłemu.

A potem sześć czarnych koni zabrało najdroższe relikwie na pola mokotowskie. Tam — na wysokim kopcu, usypanym na wzór zbiorowych mogił żołnierskich — okrytym kwiatami i darnią, stanęła żałobna laweta ze śmiertelnymi szczątkami Wodza. Odbyła się ostatnia rewia wojskowa. Po raz ostatni defilowały przed Komendantem pułki, po raz ostatni chyliły się przed trumną sztandary.

Opuścił Marszałek Warszawę na otwartej platformie kolejowej przybranej wieńcami i jechał przez rozdrganą żałobnym dźwiękiem dzwonów ziemię polską do Krakowa. A wzdłuż Jego drogi płonęły krwawym płomieniem ogniska, chylił się las sztandarów, składał mu hołd szary tłum ludzi, zjednoczonych teraz tak silnie, że zabrakło mu tchu w piersiach, by głośno zawodzić. Tylko wpatrzone w trumnę Wodza oczy, błyszczące od łez, mówiły wszystko, czego nie zdołały powiedzieć usta. A gdy przybył Marszałek do historycznego grodu Piastów i Jagiellonów, gdy znoszono z platformy trumnę ze zwłokami — rozjęczał się ukrytą skargą „Zygmunt" i zawtórowały mu setki dzwonów.

Pochód ruszył...

Wśród lasu żałobnych chorągwi posuwał się ulicami Krakowa.

Płoną znicze — chylą się sztandary — jęczy nieprzerwanie królewski dzwon.

Ostatnia wędrówka...

O godz. 10'30 trumna wjechała na dziedziniec wawelski i stanęła w katedrze tam, gdzie Jan III składał sztandary tureckiej zdobyte pod Wiedniem — stanęła przed trumną Św. Stanisława — biskupa. A potem 101 wystrzałów oznajmiło miastu, że ciało Marszałka spoczęło w grobowcu.

Po raz ostatni odegrała orkiestra pieśń, która Jego i Jego legiony wiodła w bój — „Pierwszą Brygadę".

I spoczęły „między Janami i Zygmuntami, między Władysławami i Bolesławami" doczesne szczątki Józefa Piłsudskiego.

A tam w dalekim, kresowym Wilnie u stóp Matki złożono Jego Serce, które, będzie wiecznie żywym symbolem połączenia Wilna z Polską.

„Zwłoki w Krakowie a serce w Wilnie" oto wielki historyczny testament Komendanta.

D. B.
III Państw. Lic. i Gimn.

Wodzowi w pośmiertnym hołdzie

Są słowa — imiona — nazwiska, mające moc wydobywania z głębi naszej duszy najtkliwszych wspomnień — najgorętszych uczuć.

Są ludzie, których śmierć zwyciężyć nie zdoła, bo czynami swego życia zdobyli sobie nieśmiertelność.

I takim właśnie człowiekiem, którego

nazwisko ma w sobie moc i potęgę wskrzeszenia jest pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Cień szubienicy — na której ginęli powstańcy 63 roku padał na jego dzieciństwo. Całą młodość patrzył na skutki tego powstania, skutki, które sprawiły to, że dla Polaków wolność stała się tylko niedościgłym, nierzeczywistym marzeniem. Całe życie patrzył na mogiły tych „szaleńców" i z nich czerpał wiarę w lepsze jutro i wskazówki jak należy walczyć, aby nie zginąć lecz zwyciężyć.

Zagłębiając się w historię powstań widział, że wielkie chwile zastawały... małych ludzi, albo ludzi wielkich... ale z lodem w sercu. Widział to, że nie „zestrzelono myśli w jedno ognisko".

„Straceńcy" oto nazwa, która przylgnęła do powstańców. Lecz On straceńcem nie był — był człowiekiem walki — był Zwycięzcą.

Gdy rozmyślał nad sposobem wrócenia wolności Ojczyźnie rozumiał, że tę wolność zdobyć można jedynie za cenę krwi.

Więc budzi serca Polaków — budzi siły, które marniały w narodzie — rzuca w zastygłe masy ludu polskiego zarzewie buntu.

I wojna światowa zastaje go przygotowanym do walki — przygotowanym do wzięcia w swe ręce władzy nad narodem i poprowadzenia go ku wolności i potędze. Przez mogiły powstańców idzie za nim garstka legionistów — idzie, by świeżymi mogiłami — nowymi ofiarami i własną krwią wytyczyć granice Polski.

Na świecie nastaje pokój. Lecz nie mijają lata wojny dla Polski. Na kraj, który jeszcze nie zdołał się podźwignąć uderzają fale wrogów. On jednak czuwa. I w przełomowym momencie 1920 roku zwycięża ostatecznie przeciwnika i na zwycięstwie tym opiera dalszą budowę państwa.

Zastał Polskę rozdartą — zastał naród nie wierzący w siebie, bezwładny, nie mający nadziei na lepsze jutro, a zostawił potężną, zorganizowaną, rozległą.

I gdy popatrzymy na Jego czyny, to zobaczymy przede wszystkim wielką, nie znającą granic miłość do Ojczyzny i bezwzględną wierność raz zaczętej sprawie.

Jakżeż różną była Jego praca od pracy innych wodzów. Tamci mieli wszystko przygotowane, a On zacząć musiał od początku — od podstaw budować gmach ojczyzny.

Na wawelskim Zamku — tam gdzie mieszka nieśmiertelny duch dziejów Polski, gdzie mieszka duch, który umrzeć nie może jak długo żyje Polska, spoczął Wódz między królami.

Cała Polska odprowadziła go na Wawel. Potęga jego osoby i myśli potrafiła zjednoczyć nie tylko w bólu ale i w podziwie i miłości cały naród. I teraz dopiero — po śmierci zobaczyliśmy jak wielkim szacunkiem otaczał cały świat tego, który był wcieleniem Polski — jak wielkim szacunkiem otaczał świat spowitą w legendą bohaterstwa postać Pierwszego Marszałka.

Odszedł... Nie ma już wśród nas tego, który uczynił z nas żołnierzy, nie ma tego, który przez zwycięskie boje prowadził nas ku niepodległości i potędze.

A jednak każdy kto wsłucha się w szept minionych lat, — usłyszy słowo, które trwa — rośnie i uskrzydla się na wieki — słowo, które zrodziła miłość, a któremu wiara dała siłę — słowo „Wódz".

Danuta Bujakówna.

Przed czterema laty i dziś

Podczas dorocznych, wiosennych porządków w mojej szufladzie, wpadł mi w ręce jakiś stary, dawno zapomniany zeszyt. Zainteresowana jego antycznym wyglądem, otworzyłam go i na chybił — trafił przeczytałam kilka zdań:

„Biją dzwony... W wiosennym czystym powietrzu spiżowy ich ton odbija się długim echem..."

I dalej:

„Odszedł od nas Szary Żołnierz i wielki Człowiek. — Wiemy, że wraz z Jego śmiercią poniosła Ojczyzna wielką niepowetowaną stratę".

I w końcu:

„Będziemy starali się tak głęboko ukochać Ojczyznę, jak On ukochał. — Z takim poświęceniem wszystkiego co osobiste, dla Niej pracować, jak On pracował. Jest i będzie naszym niedoścignionym ideałem, który obowiązkiem naszym będzie zawsze naśladować. To — my młodzież polska ślubujemy..."

Zamknęłam zeszyt i myślą cofnęłam się o cztery lata. Przed oczyma wyobraźni stanął mi konkurs, urządzony przez Polski Czerwony Krzyż na pracę o Marszałku Piłsudskim w pierwszą rocznicę Jego zgonu.

Z bardzo niedorosłej głowy nowo upieczonej gimnazjalistki płynęły na papier zdania, często nieudolnie tylko wypowiadające to, co serce czuło i czym było głęboko przejęte. Zdania mniej lub więcej banalne, frazesy wyświechtane na szpaltach drobnej, codziennej prasy, mimowoli cisnęły się pod pióro i wtedy stawały się inne, własne i przeżyte. — Przestają być tylko świecącymi fajerwerkami pięknych słów.

A dziś?... Po czterech latach tak dużo się zmieniło! Zmieniają się nastroje i ustroje, zmienia się mapa Europy, — zmienia się wreszcie każdy nas, tylko niezmiennie nadchodzi pamiętny dzień 12-go maja.

Jak wówczas serca i myśli nasze zwracają się ku Temu, dla którego wolna i mocarstwowa Ojczyzna była jedynym celem życia, ku Bohaterowi dziejowemu Polski. — Lecz gdy przed kilkoma laty uwielbienie nasze dla Niego było raczej instynktowne, na uczuciu jedynie oparte, to teraz, gdy umysły nasze o tyle wiadomości o Nim — chociażby np. na lekcjach historii i polskiego — rozszerzyły się, do miłości Wodza dołączyło się jeszcze zrozumienie dla jego czynów i ich znaczenia na przestrzeni wieków.

I to poznanie Piłsudskiego od strony — że się tak wyrażę — faktów, ma doniosły wpływ na kształtowanie się naszych poglądów. Poznawszy Marszałka i jego rolę w odrodzeniu się Ojczyzny, zarazem ta ostatnia bliższa nam się staje a pokochawszy Go, musimy także Polskę umiłować miłością najwyższą, do nieograniczonych ofiar zdolną.

Albowiem wolna Polska i Piłsudski to całość nierozerwalna, to niemal synonimy, stanowiące drogowskaz dla nas do *całopalnych* — gdy zajdzie do tego potrzeba — *ofiar z krwi i mienia choćby najskromniejszego na ołtarzu świętej Ojczyzny.*

„Młodzież polska ślubuje..." Wielkie i może dlatego dalekie słowa. Dziś powiedziałabym raczej, że polski „młody las" kocha Ojczyznę sercem i rozumem. a rozumiejąc swe względem Niej zadania, pracą swoją przyczyni się do rozrostu Jej siły i znaczenia.

Dziś, gdy myśli całego Narodu Polskiego zbiegają się na Wawelu u stóp największego Polaka, i my, młodzież polska, w której uosobiona jest przyszłość Ojczyzny, uklęknijmy przed majestatem nieubłaganej śmierci, a smutek, który żyć w nas będzie zawsze po stracie najukochańszego Wodza, niech nie będzie upadkiem ducha, lecz przeciwnie niech wiedzie do jeszcze *większego, bo czynami zadokumentowanego uświęcenia Jego Pamięci.*

Z. Bystrzycka
kl. IV b III. Państw. Gimn.

ROWERY
Aleksander Pasek
PRZEMYŚL — MICKIEWICZA

Święto Matki

Mało jest dzisiaj rzeczy, mało słów któreby w sercach ludzi wywoływały cieplejsze uczucia, rzewniejsze myśli.

Dzisiejsza ludzkość stara się o to, aby obok wszelkich przejawów życia przechodzić z jaknajwiększym spokojem, bez niepotrzebnych wzruszeń i roztkliwiań, by w życiu nie kierować się uczuciem, a raczej analizować je przy pomocy zimnego rozsądku i trzeźwego rozumu.

Jest jednak jedno słowo, jeden skromny lecz wiele mówiący wyraz — na dźwięk którego chylą się głowy i najzimniejsze serca uderzają silniejszym rytmem — słowo „MATKA".

Matka, to ucieleśnienie łagodności i siły, dobroci i pomocy, — nasza ucieczka od najwcześniejszych lat dzieciństwa, od zmartwień z powodu zepsutej zabawki, do dnia dzisiejszego — dnia trosk i bolów życia studenckiego. Matka, to nasz

pierwszy opiekun i wychowawca pod którego okiem czyniliśmy pierwsze kroki na twardej ścieżce życia, a którego rady i napomnienia dziś — zwłaszcza w chwilach niepowodzeń — stają nam przed oczyma.

Dlatego w dniu święta Matki chylimy przed nią głowy i wszystkie myśli składamy u jej stóp, okazując tym naszą miłość i nasze przywiązanie za wszystkie trudy poniesione przez nią dla nas, dla naszego szczęścia, za chwile cierpień i troski w imię naszego dobra i nie wstydzimy się tych uczuć, bowiem miłość dla matki cechuje narody silne, oraz ludzi wielkich!

J. Zawisza
III. Lic. hum.

SKŁADNICA SPORTOWA
Aleksander Pasek
Przemyśl, — Mickiewicza

Matce — w dniu Jej święta

Mamo — gdy patrzę jak Twe drogie dłonie
Trudnią się ciągle coraz inną pracą,
Gdy widzę jak niedawno jeszcze ciemne
[skronie
Coraz wyraźniej siwe pasma znaczą
I gdy pomyślę, że nikt Ciebie za to
Żadnym nie nagrodzi wieńcem
— Kocham Cię jeszcze goręcej.

Mamo — dziś wdzięczność Ci śpiewam
Za te dni smutku, za bezsenne noce —
Za radość, którą często dzięki Tobie miewam
Za szczęście, które los nieraz łamie i dru-
[zgoce.

I chociaż może niedługo
Pójdę w życie swoją drogą
— Takiego jak Ty Mamo — nie spotkam
[nikogo —
I gdy kiedyś ścieżka mego życia
Pobiegnie w smutek i cień
Wtedy Twa postać wyjdzie z ukrycia,
Aby rozjaśnić szary i zły dzień.

D. Bujakówna.

Dla Matki

Gdym była mała — któż to nade mną
chylił w pieszczocie umęczone skronie
lub w noc rozpaczy, głuchą i ciemną
daje mi teraz swe pomocne dłonie.

Kto mnie ku szczytom ku słońcu prowadzi
i szczęścia jasną wskazuje mi drogę
a w chwilach ciężkich zawsze dobrze
[radzi,
gdy zrozpaczona iść dalej nie mogę.

Kto szczęścia mego pragnie do ostatka
i w swych modlitwach Bogu mię poleca
a w sercu jasną mi iskrę roznieca —
to ukochana, jedyna ma matka!

Janka Z.
III. Państw. Lic. i Gimn.

Matka

Gdy mię ogarnia smutek, tęsknota,
Gdy w sercu bólu zadrżą tony
Jej wtedy miłość otacza mię złota,
Słyszę głos Matki — głos słodki wyśniony.

I z mojej duszy smutek ulata,
Ku srebrnym szlakom — do gniazd się pnie
I wraz z dzwonkami kędyś w zaświatach,
Mówi mi Matka o ludzkiej łzie,

Myślami sięgam do dzieciństwa mego.
Widzę mą Matkę nade mną schyloną,
Jak pieści, tuli mię do łona swego,
Ma twarz pogodną, i uszczęśliwioną.

A jednak często cenić nie umiemy
Ni jej miłości, ni cierpień, ni pracy
Często wskazówek Jej nie rozumiemy
Pytajmy siebie — Czemuż my tacy?

A Ona — Matka, skarb niewyczerpany,
To jasny promień w szarej życia dobie
To wonny balsam, kojący me rany
Hołd i cześć składam zawsze Matko
[Tobie.

M. Studzienna
I lic.

Walczymy o nowe horyzonty wiedzy

(Dokończenie)

Przejdźmy teraz do omówienia naszego drugiego stanowiska, które na początku wyjaśniłem na przykładzie nieco niejasnym i niezupełnym. Niejasności te staną się niebawem bardzo rażące. — W przykładzie tym zdawałoby się, że mamy do czynienia niejako z „obiektywizmem naturalnym" w tym znaczeniu, że w rozważaniach naszych występują twory takie, że w ich tworzeniu i opisaniu nie ma żadnych przymieszek popędu jakiego nam udziela natura.

Fałszywość takiego poglądu nietrudno okazać na przykładach wziętych z nauki. Naszym najbliższym otoczeniem, z którym się bezpośrednio stykamy jest ziemia. Jest ona trójwymiarowa. Są na niej powierzchnie dwuwymiarowe itd. — Dążność do przedstawiania utworów w dwóch i trzech wymiarach jest właśnie owym „popędem naturalnym". Gdy w nauce przedstawiono wszechświat jako sześciowymiarowy, natychmiast padło pod adresem astronomów podejrzenie, że uprawiają metafizykę. Pomijając wywody naukowe stwierdzić należy, że jest to pewien krok naprzód w dziedzinie wiedzy, niezależnie od tego czy twierdzenie to jest prawdziwe, czy nie. Prawdziwości jego nie możemy stwierdzić wzrokowo. Stwierdzamy ją doświadczalnie i niezależnie od zmysłów.

I tu stajemy na wyższym szczeblu wiedzy, z którego widzimy nowe horyzonty. Jest to triumf umysłu ludzkiego, który wyzwolił się wreszcie z pęt przyrody. Nasze rozważania sięgają do rzeczy niewyobrażalnych. Wszystkie dotychczasowe badania dawały nam tylko odbicie praw naturalnych. Zjawisko to jest bardzo powszechne.

Nawet matematyka, która w pewnych zakresach wydawała się być nauką zupełnie abstrakcyjną, była pod wpływem przyrody. Wytłumaczenie tego poglądu jesł łatwe. Rozważmy pokrótce sposób tworzenia matematyki. Historyczne fakty wskazuję na to, że poczyniono naprzód pewne zasadnicze założenia i wysnuwano z nich coraz dalsze wnioski. Ilość tych wniosków jest ogromna, ale są one tylko wtedy prawdziwe, gdy założenia podstawowe nie minęły się z prawdą. Stąd też pochodzi możność przedstawiania praw fizycznych drogą matematyczną. Wskazuje to na to, że tworzenie podstaw matematyki odbywało się pod wpływem zjawisk zewnętrznych. Ponieważ inne nauki powstawały bezapelacyjnie wskutek obserwacyj otoczenia, przyznać należy, że nasz związek ze światem zewnętrznym jest aż nazbyt silny i nie ogranicza się on tylko do analogij fizycznych, ale wiąże nas umysłowo.

Pierwsze kroki ku naszemu wyzwoleniu duchowemu uczyniła matematyka, wprowadzając nas w świat wielu wymiarów. Nie zaprzeczam, że nas stosunek do świata wpływa korzystnie na rozwój techniki, sztuki i t. d. ale świat myśli jest o wiele bogatszy, wzmacnia i utrwala nasze wartości intelektualne. Klucz do niego posiadamy. W dziedzinie wiedzy stoimy poza światem, wkraczamy na tereny nieznane.

Walczymy o nowe horyzonty wiedzy.

J. Lewicki
II. kl. lic. mat.-fiz.

GŁÓWNY SKŁAD
Farb i Lakierów
ALEKSANDER PASEK
Przemyśl — Mickiewicza

O pewnej „gorączce..."

Początek nie wskazywał niczego. Gdy bowiem wyszedł pierwszy numer „Naprzód Młodzi" spoglądano nań nieufnie, spod oka. Nic dziwnego; gazetka była mała. Ale po kilku dniach każdy jakoś zaczął okazywać coraz więcej zainteresowania, aż w końcu rozczytano się w niej na dobre. Czytano już bowiem wtedy „od deski do deski" (jak to na podstawie własnego doświadczenia zauważył jeden z kolegów). Lecz czytać a pisać to jeszcze duża różnica.

Tymczasem zainteresowanie naszą gazetką wzrastało coraz bardziej. — Aż w końcu zaczęło się. Co? — zapytacie. Otóż zapanowała wśród nas istna „epidemia" pisania: albo może lepiej „gorączka"; epidemia to trochę za straszne

słowo. I tak rozpisali się młodzi. (Nie znaczy to bynajmniej, aby przedtem nie pisano. Ale dopiero od tej chwili zaczęła się prawdziwa „gorączka").

Pisali i piszą różnie; lepiej lub gorzej, po namyśle, lub co ślina na język przyniesie, poważnie lub z humorem; ale piszą. Słowem nasza gazetka chwyciła wszystkich za serca — jak to się mówi, a wyniki tej „wzmożonej produkcji literackiej" nie dały na siebie długo czekać. Następne bowiem numery nietylko posiadały piękniejszą i okazalszą oprawę, ale nawet na którejś tam stronie ukazała się rubryka „Młodszych", gdzie nasza latorośl próbuje swoich „uzdolnień literackich". W niedługim też czasie nasze pisemko zaczęło wychodzić już jako dwutygodnik.

Gorączka pisania bowiem zapanowała wszechwładnie. Wdarła się do klas, do świetlic — słowem wszędzie tam, gdzie gromadzi się młodzież.

Gazetka nasza stała się tematem rozmów nie tylko w szkole ale i w domu, stała się punktem zainteresowania nietylko młodych ale i starszych.

A gdy pierwszego lub piętnastego przyjdą do klasy numery, coraz chciwiej wyciągają się po nie ręce, a oczy coraz szybciej przebiegają kolumny pisemka. Nierzadko też można spotkać na korytarzu w czasie pauzy kolegów, którzy zaczytawszy się w gazetce, zapominają o Bożym świecie. Przykładów takich można przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Więc chociaż nie brak może i wrogów naszej gazetki, chociaż są i tacy, którzy w dalszym ciągu krzywią się i na samo o niej wspomnienie, lecz takich na szczęście jest coraz mniej.

Pisemko nasze zdobywa powodzenie. A wynikiem tej poczytności i zainteresowania jest coraz większy zapał do pisania wierszy, artykułów, humoresek, a co ja może trochę śmiesznie nazwałem „gorączką".

P. Bystrzycki
kl. III b gimn. II.

Chcesz położyć cegiełkę pod rozbudowę MAJĄTKU NARODOWEGO — oszczędzaj — i ucz tej mądrości drugich!

Sieńczak Stanisław
I kl. lic. hum.

Z wędrówek po południowym Podolu

Jedną z najpiękniejszych okolic naszego kraju, bardzo ciekawą pod względem turystycznym jest nasze południowe Podole, a zwłaszcza obszar, pocięty przepięknymi jarami Dniestru i jego dopływów. Każdy, kto zwiedzał tę część Polski musiał podziwiać zarówno pomniki starej kultury polskiej, zachowanej w wielkiej ilości grodów i zamczysk, jak i przepiękny krajobraz podolski i okolic naddniestrzańskich.

W okolicy tej, a ściślej mówiąc w pobliżu miejscowości Czerwonogród, w powiecie zaleszczyckim 2 Przemyska Drużyna Harcerzy urządziła obóz letni, na którym również ja miałem sposobność być.

Obóz nasz, jak już wspomniałem, znajdował się w pobliżu Czerwonogrodu, w uroczej kotlinie, środkiem której przepływa rzeczka Dżuryn, dopływ Dniestru. Sama wieś Czerwonogród jest położona w malowniczej, lesistej kotlinie Dżurynu. W środku wsi, na wzgórzu znajduje się pałac ks. Lubomirskiej. Pałac posiada dwie narożne, okrągłe baszty w stylu pseudogotyckim, przebudowane ze starych w XIX w. Przód zamku zwrócony do parku ma piękną attykę, wspartą na 6 kamiennych kolumnach. Nieco dalej stoi kościół, zbudowany w stylu późnorenesansowym, ale posiadający również ślady gotyku. Po stronie zachodniej wsi znajduje się największy na Podolu wodospad rzeki Dżurynu, wysoki na 16 m.

Idąc wspaniałą serpentyną z Czerwonogrodu do pobliskiego Nyrkowa, spotyka się przy drodze mauzoleum książąt Ponińskich. W mauzoleum tym znajduje się piękna rzeźba Thorwaldsena, wykonana w białym marmurze, a przedstawiająca alegorię śmierci Ponińskiego.

Z mauzoleum roztacza się przepiękny widok na pałac i jary czerwonogrodzkie na plantacje tytoniu i ogrody morelowe, których tu jest bardzo wiele.

Po dwutygodniowym harcowaniu w pobliżu Czerwonogrodu, zapragnęliśmy po-

znać szerszą okolicę, a mianowicie Zaleszczyki, oraz podziemne groty w Bilczu Złotym i w Krzywczy. Zaczęliśmy więc „obrzydzać" życie naszemu drużynowemu, domagając się urządzenia wycieczek do wymienionych miejscowości. Drużynowy w końcu dał się nakłonić do zrobienia wyłomu w budżecie obozowym i postanowił urządzić wycieczkę Dniestrem, na łodziach, do Zaleszczyk. Zdarzyła się więc okazja do podziwiania wspaniałych jarów Dniestru, lecz niestety tylko na odcinku dwudziestu kilku kilometrów. (do Zaleszczyk mieliśmy przeszło 20 km.).

Pewnego rana wsiedliśmy w pobliskiej miejscowości Uścieczko do dwóch olbrzymich łodzi i pod kierownictwem dwóch tamtejszych rybaków, przy dźwiękach mandolin, ze śpiewem na ustach popłynęliśmy w dół Dniestru. W godzinę później ujrzeliśmy rumuńskie brzegi i rumuńską straż graniczną, a wkrótce potem poczęliśmy płynąć przepięknym jarem, jaki w tym miejscu tworzył Dniestr.

Ta wycieczka Dniestrem utwierdziła nas, jej uczestników w przekonaniu, że Dniestr jest jedną z najpiękniejszych rzek Polski, i że jego wiele odcinków można porównać tylko z przepięknym przełomem Dunajca w Pieninach.

Na piękno bowiem Dniestru składa się pasmo wciąż zmiennych widoków jego pobrzeża, wysokość brzegów, dochodzących do 100 m.; naprzemianległość wysokich i niższych stoków, zwężających się nagle w wysokie kaniony; bujna roślinność, pokrywająca zbocza pasmami różnorodnych lasów, lub też liczne odkrywki, obnażające ciekawe pod względem geologicznym i piękne krajobrazowo pokłady, przez które przeciska się Dniestr, dążąc ku Morzu Czarnemu.

Po pięciu godzinach podziwiania piękna Dniestrowego jaru przybyliśmy do Zaleszczyk. Zaleszczyki, to znakomite letnisko kąpielowe i uzdrowisko, interesujący cel dla turystów i letników, to miejscowość o klimacie bardziej gorącym, niż w reszcie kraju. Zaleszczyki to jeden wielki sad owoców szlachetnych; morel, winogron, brzoskwiń.

W Zaleszczykach ulokowaliśmy się w schronisku i tu, zagnawszy naszych kucharzy do roboty, wyruszyliśmy na zwiedzenie zaleszczyckich zabytków budownictwa. Po zaopatrzeniu się w kilka kilogramów morel zbliżyliśmy się do ratusza i poczęliśmy oglądać ten najstarszy w mieście budynek, zbudowany w I połowie XVIII w.

Ratusz był niegdyś obronny, na co wskazują dobrze zachowane strzelnice. Rzut poziomy ratusza tworzy regularny czworobok o wystających czterech narożnikach.

Następnie zwiedzamy, a raczej tylko z zewnątrz oglądamy pałac, stanowiący dawniej własność bar. Brunickich. Jest to jednopiętrowy budynek w stylu empire, z balkonem wspartym na czterech kamiennych kolumnach. Pałac jest połączony piękną kolumnadą z budynkiem bocznym.

Ponadto zwiedziliśmy miejscowy parafialny kościół, zbudowany w stylu barokowym, a później złożyliśmy jeszcze „wizytę" na plaży cienistej i na plaży słonecznej, wykąpaliśmy się w Dniestrze, napatrzyliśmy się na brzegi rumuńskie i pożegnawszy piękne Zaleszczyki pomaszerowaliśmy do Bilcza Złotego.

Po czterogodzinnym zdobywaniu gór i wertepów, stanęliśmy nad Seretem, a w pół godziny później w Bilczu Złotym, gdzie mieliśmy zwiedzić olbrzymie podziemne pieczary.

Na Podolu wiele znajduje się różnego rodzaju grot, lecz najpiękniejsze z nich są między Seretem i Zbruczem, zwłaszcza w powiatach: zaleszczyckim i borszczowskim. Tu znajdują się znane groty w Krzywczy Górnej, w Bilczu Złotym, Holihradach, Monasterku itd.

Na razie celem naszej wycieczki były groty w Bilczu Złotym, w powiecie borszczowskim.

Groty te, zwane przez lud miejscowy „Jaskinie na Wertebach", stanowią istny labirynt podziemnych korytarzy, rozciągających się na ogromnej przestrzeni. Z wycieczki do „Werteby" wyniosłem moc wrażeń, a także dość pokaźną ilość guzów na głowie, bo groty w niektórych miejscach były tak niskie, że trzeba było się czołgać.

Po zwiedzeniu jaskiń w Bilczu Złotym „łazikowaliśmy" jeszcze po okolicy, szkicując namiętnie rozmaite ruiny zamczysk, świątyń i t. p. Pomaszerowaliśmy więc najpierw do Monasterka, gdzie zwiedziliśmy kamienną, a raczej w skale wyżłobioną, starą świątynię pogańską. Dach tej świątyni z grubych płyt kamiennych, jest wsparty na kamiennych blokach, spełniających tu rolę kolumn. Następnie zawędrowaliśmy do Holihradów, wsi leżącej w jarze Seretu. Okolica tutaj jest lesista, a zbocza Seretu są pokryte olbrzymimi głazami. Za wsią nad Seretem znajduje się tzw. „Sfinks podolski", złożony z dwóch olbrzymich

głazów. Nieco dałej na prawym brzegu Seretu wznosi się skała zwężona ku dołowi. Jest to t. zw. „Puchar Sobieskiego".

Z Holihradów pomaszerowaliśmy do naszego obozu, do Czerwonogrodu. Tu wypoczywaliśmy przez dwa dni, lecząc biedne nasze stopy, pokryte licznymi pęcherzami. To jednak wcale nie psuło nam humoru bo wycieczka udała się i gdy ktoś napomknął, że wartoby jeszcze taką jedną urządzić, nikt się nie sprzeciwiał. Kiedy i Komenda nasza wyczuła, że na wycieczkę mamy dziwny gust, również i ona się do niej zapaliła. Nasz drużynowy nieznanym mi sposobem wszedł w kontakt z K. O. P-em i wystarał się dla Drużyny o pierwszorzędne auto i dwóch szoferów, bardzo miłych „kopiaków".

Słusznie rozumując, że auto wojskowe, to lepszy środek lokomocji, niż nasze „autonogi" i że przy jego pomocy możemy robić dalekie wycieczki, postanowiliśmy udać się do Okopów Świętej Trójcy. Ponieważ zaś byliśmy przyzwyczajeni nasze postanowienia szybko realizować, pędziliśmy wkrótce autem wspaniałymi, nadgranicznymi szosami, trzymając się cały czas lewego brzegu Dniestru i podziwiając jary i rumuńskie wybrzeże. Po pewnym czasie skręciliśmy na północny - wschód i wjechaliśmy do jakiejś wsi. Szofer, który nie zdążył wstrzymać pędu auta, wysłał w krainę wiecznego spoczynku dwie gęsi i kilka kur, a chłopi, widząc taką wariacką jazdę, żegnali się pobożnie i zapewne dziwili się, żeśmy jeszcze karków nie pokręcili.

W czasie jazdy mijaliśmy ciągle ruiny zamków i stare kurhany.

Przed wieczorem znaleźliśmy się w Okopach Świętej Trójcy. Okopy Świętej Trójcy są najbardziej na poł.-wschód wysuniętą miejscowością Polski, a są położone u ujścia Zbrucza do Dniestru, gdzie schodzą się granice Polski, Rumumunii i Z. S. R. R. Okopy były niegdyś twierdzą przeznaczoną do blokowania Kamieńca Podolskiego. Z twierdzy tej zachowały się do dziś pozostałości w postaci dwóch bram o rzucie prostokątnym, tzw. „brama lwowska i kamieniecka".

Dużo czasu spędziliśmy nad Zbruczem, bo każdy chciał się napatrzyć bolszewickim wybrzeżom. Na lewym brzegu Dniestru znajduje się bolszewicka wioska Zwanica, w środku której prawdopodobnie na budynku miejscowych władz powiewała chorągiew z czerwoną gwiazdą na białym tle.

Wkrótce potem pojechaliśmy do Krzywczy Górnej, aby zwiedzić znajdujące się tam groty. W miejscowości tej, leżącej w pow. borszczowskim nad rzeczką Cyganką, wznoszą się ruiny zamku, zbudowanego, jak nas informowano, przez Kąckich, w XVII w. Z zamku tego zachowały się dwie baszty i resztki bramy wjazdowej.

Ściany stosunkowo wąskich, a wysokich korytarzy podziemnych są tu pokryte przepięknymi kryształami gipsowymi, które nawet w słabym świetle naszych lampek, połyskiwały milionami iskierek. W innych korytarzach zwisają ze stropu olbrzymie głazy, o kształtach przypominających jakby skamieniałe postacie zwierząt. Labirynt tych podziemnych korytarzy w pewnych miejscach niskich i wąskich, zaś w innych wysokich z białymi rysami szczelin, ciągnie się w przybliżeniu na długości ośmiu kilometrów. W części głównej korytarze są dość szerokie i tworzą groty z licznymi zwisającymi głazami na stropie.

Po zwiedzeniu osobliwości Krzywczy Górnej, udaliśmy się do miejscowości, położonej tuż nad Zbruczem, Skały.

Skała, to małe miasteczko, pełne Żydów, jak zresztą prawie wszystkie miejscowości na naszych kresach wschodnich. Jedynym powodem, dla którego przybyliśmy tutaj, była chęć zwiedzenia ruin zamku Mniszchów. Dlatego też, gdyśmy się znaleźli na miejscowym rynku, uformowaliśmy kolumnę czwórkową i pomaszerowaliśmy ku wspomnianym ruinom. Naturalnie w czasie marszu towarzyszyła nam potężna gromada synów Izraela, oglądających nas ze wszystkich stron i nie mogących wyjść z podziwu dlaczego my, prawie dorośli, nosimy takie krótkie spodnie.

Sam zamek, a raczej jego ruiny wznoszą się na skale tuż przy Zbruczu. Stąd przypatrywaliśmy się sowieckiemu brzegowi, na którym również rozłożyła się jakaś miejscowość.

W pewnej chwili zagrały nasze mandoliny, a my wszyscy poczęliśmy śpiewać pieśni rosyjskie i ruskie. To prawdopodobnie nie bardzo podobało się Bolszewikom, bo jakiś ich oficer, stojąc na swym brzegu coś zameldował polskiemu strażnikowi. Po tej rozmowie „kopiak" dał nam do zrozumienia, że lepiejby było, gdyby nas tu nie było. Żałując za zakłócenie spokoju w pasie granicznym, wsiedliśmy do auta i wrócili do obozu. W 2 dni później, pociąg wiózł nas do Przemyśla.

Jak to było w naszej budzie kiedy Przemyśl był pod gazem...

ALARM...

Stary kochany gmach szkolny milczy... Cisza króluje wszędzie... Od czasu do czasu tylko słychać na korytarzu — „bo proszę zauważyć, że matematyka to królowa nauk" albo

$a^2 + b^2 = c^2$, $a - c = \sqrt{?z}$... itd.

To głosy profesorów, wlewających na gwałt do i tak już przepełnionych głów rozmaite mądrości... Czasem... dolatuje drżący głosik, odpowiadającego dziewczątka, nad którym znęcają się rozmaite Faradaye, Pitagorasy, cyfry, daty, lądy, morza i — Grono. Czasem... przerwie je głos profesora „no tak, dzisiaj jesteśmy np. (nieprzygotowane) — dziękuję".

Wszystko to mówi, że pozornie śpi ten kochany budynek, że jednak wre tu życie, ujęte w pewne karby.

Wtem... ostry dźwięk dzwonka przerywa ciszę. Alarm...

Za chwilę z czeluści klas wysypują się uczennice. Wszystkie buziaki roześmiane, zadowolone (jakżeż się nie cieszyć, gdy jakaś morowa godzina przepadnie?!)

Powoli (?)) jak nakazują przepisy udają się do schronów. Nie widać po nich, aby były zbytnio przejęte tym, że to atak, nalot samolotów, — że tam pewnie jakiś obiekt w mieście jest atakowany. Grunt, że wolne — a o resztę niech się inni martwią! Wtem jeden z przybyłych gońców — oczywiście z maską i opaską pogotowia OPL. na ramieniu — z przejęciem melduje, że na strychu pożar, więc należy zejść na parter. Za chwilę schron pustoszeje. Wszyscy są na dole. Czekają. Srebrzysty, dźwięczny, dziewczęcy uśmiech brzmi wokół, bo panienki biorą wszystko „na wesoło".

Patrzą na alterację „służby bezpieczeństwa" i mimo, że to nie wypada, śmieją się do rozpuku. Bo jakżeż. Ten zawsze flegmatyczny, pełen powagi „pan dyrektor" (co to mówi — ja i pani przełożona kazaliśmy, żeby panienki itd.) pędzi dziś po schodach — oczywiście z maską — gania po korytarzach i poprostu traci głowę! Nagle — wszystko umilkło. To dwaj wojskowi weszli do budynku, a jeden z nich zapala świecę dymną i, rzuciwszy okiem po zebranych tłumie uczennicach, z uśmiechem stawia ją w kącie korytarza. Patrzymy z zaciekawieniem co z tego będzie? Świeca pali się — dymiąc.

Po chwili orientujemy się w sytuacji. Dym biały — więc pożar — a jak pożar to — wody! Oczywiście. Dla upewnienia jednak, pytamy najbliżej nas stojącego profesora.

„Panie profesorze gasimy?" „Alboż ja fajerman — proszę ja kogo?" brzmi odpowiedź. Nie czekając jednak aż nas fajermany wyręczą — kilka biegnie już z pełnym wiadrem przygotowanej uprzednio wody. Już — już mają zalać „ogień", gdy — „proszę to zostawić — nie wolno — świeca ma się wypalić". Posłuszne rozkazowi ustępują!!! O zgrozo! Przecież to wróg — musiał się więc przeciwstawić — ale — nie trzeba było usłuchać!

Dym staje się coraz dokuczliwszy. — Następuje odwrót. Część nas biegnie na górę, a część chroni się do klasy (na parterze!) w naiwnym mniemaniu, że tam będą bezpieczne. Ale na wszystkich piętrach też już pełno dymu. — Co raz któraś chwyta się za gardło, nos czy głowę i przewraca oczyma na dowód, że czuje się nienajlepiej. Biegamy z piętra na piętro — potrącając się wzajemnie. Krzyk — rwetes — popłoch. W pewnym momencie natknęłyśmy się na jednego z p. profesorów. „Panie profesorze, — gdzie mamy uciekać?" — pytamy już naprawdę zdezorientowane i przestraszone. P. profesor, krztusząc się, z chusteczką przy ustach, rzuca jakieś urywane słowa, których my jednak nie rozumiemy. Nie pozostaje nic innego, tylko jakimś cudem dostać się na pole. Wahamy się chwilę.

Na dole aż czarno od dymu — na dwa kroki nic nie widać. I my mamy przez to morze przejść? Ale nie ma rady. Za chwilę na piętrze będzie to samo, bo i tu świecę zapalono. Z wisielczym humorem puszczamy się na dół.— Jeszczo chwila... i jesteśmy uratowane.

Podwórze szkolne. Wszyscy pogorzelcy są tu zebrani. Patrzą na płonący budynek. Oknami bucha dym. W jednym z nich ukazuje się głowa jednego z p. profesorów — a za chwię lecą na podwórze... płaszcze. — „A jednak nasze grono dba o nas" — mówi jedna z koleżanek. „Oczywiście nie opłaciłby się pożar. gdybyśmy się tu poprzeziębiały i przez tydzień nie chodziły do szkoły"— słyszy mrożącą jej rozrzewnienie odpowiedź.

Ale doczekałyśmy się wreszcie „fajermanów". Przyjechali z wężami, drabinanami i innym strażackim sprzętem i da-

lejże ruch czynić w gimnazjum. I to się jednak skończyło.

Pożar ugaszono — lecz większa część budynku spłonęła. — Alarm skończony. Wracamy do klas. Nie poznajemy naszej przytulnej kochanej budy. Spustoszenie na każdym kroku. Na posadzkach pełno piasku — okna pootwierane — skrzynki z kwiatami na ziemi — obrazki ze ścian postrącane, a nad wszystkim góruje nieprzyjemny zapach dymu.

Szybko zbieramy swoje „penates" i maszerujemy do domu, — marząc, by raz jeszcze taki atak zorganizowano.

— — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze jedno. Nie byłyśmy właściwie z naszego zachowania w czasie ataku zadowolone. — Okazałyśmy mało zrozumienia dla celu jego przeprowadzenia, okazałyśmy brak dyscypliny i karności. Zdajemy sobie z tego sprawę. Nie udał się nam atak, mimo wysiłku i pracy przygotowawczej naszego Grona. — Ale miejmy nadzieję, że drugim razem pójdzie lepiej.

Voglówna Ludka
kl. IVb Państw. Lic. Gim

Aparaty Fotograficzne

Aleksander Pasek

Przemyśl, ul Mickiewicza

MATURA

Pięć szczęśliwych było lat
słońcem się uśmiechał świat,
Byłeś bracie wolny „młody",
miałeś także wbród swobody,
I spokojne miałeś nerwy
choć nękali cię bez przerwy,
Na wszystko patrzyłeś z góry
I tak było do — matury.
Dziś nad książką marszcząc czoło
smętnie patrzysz w życia koło
Gwałtem w głowę pchasz mądrości
co ci starczą do starości.
Wkuwasz, kujesz wciąż bez przerwy
i stargałeś mocne nerwy
Gdzie się patrzysz — w dół — do góry
wszędzie widmo masz matury.
A wolałbyś zoczyć biesa
niźli ów miecz Damoklesa!

— — — — — — — — — — — — —

A gdy chwile straszne miną
wspomnień staną się godziną,
Gdy znowu młodsi abiturienci
tym maturalnym fatum dotknięci
Błąkać się będą wśród niepewności,
ty im użyczysz swojej mądrości —
Rzekniesz, patrząc na nich z góry:
grunt — mieć szczęście do matury!

Janka Z.
III. Państw. Lic. i Gim.

KĄCIK FILMOWY

Czy marzyło się któremu z przedwojennych i niedawnych działaczy oświatowych kino w każdej szkole, w każdej szkółce wiejskiej, świetlicy — kino dźwiękowe, wyposażone w instalację elektryczną? A jednak tak już jest za granicą, dzięki rewelacyjnemu wynalazkowi filmu wąskotaśmowego, szerokości 16 mm zamiast 32. Wystarczy, że przytoczę kilka ścisłych danych. Niemcy w ciagu ostatnich 3-ch lat rozmieścili po szkołach 20.000 lilipucich aparatów wąskotaśmowych, dostarczyli szkołom 14 tysięcy metrów taśmy filmowej. Nie pozostały w tyle takie państwa europejskie jak Anglia i Francja. — W Polsce w obiegu znajduje się zaledwie kilkaset aparatów wąskotaśmowych, ale i to ma już kolosalne znaczenie.

Do zapadłych wiosek i miasteczek naszego kraju wyjeżdżają „sobie" panowie z dwiema niewielkimi walizkami: w jednej znajduje się aparat do wyświetlania, w drugiej przenośna elektrownia-agregat, który urochomia film i oświetla lokal paru lampkami Jeżeli mowa o „lokalu" to można mieć dużo zastrzeżeń co do komfortu. Miałem raz możność oglądania filmu wyświetlonego przez kino objazdowe w jednym z małych miasteczek. Szopa tamtejszej straży ogniowej, jakgdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w kilku chwilach zamieniła się w kino. Jeszcze dzisiaj dokładnie pamiętam jak mi w tym „kinie" jakaś drabina strażacka spadła na głowę. — Mimo to, tego rodzaju imprezy spełniają swoje zadanie w zupełności, ciesząc się zresztą olbrzymim powodzeniem.

W Polsce sprawami filmu wąskotaśmowego kieruje wydział filmowy przy Min. Oświaty. Głównym działem pracy tego wydziału jest kinofikcja szkół. Film jest znakomitą pomocą naukową.

Stec Stefan
I kl. Lic. mat.-fiz.

Na targu

Czy byliście kiedy na targowicy w dzień targowy? Czy widzieliście jaki ruch i życie wre tam na tym placu obok elektrowni we wtorek i piątek od godziny 8-mej rano do 12-tej w południe? Czyście kiedy, podsłuchali rozmowę wieśniaczki sprzedającej jarzyny z wymalowaną ekscentryczną paniusią, kupującą pomidory, lub starej żydówki, targującej się z chłopem o pół metra kartofli? Czyście widzieli ile tam typów najróżnorodniejszych, ile twarzy i figur niezwykłych, których gdzieindziej nie spotkacie?

Nie? A więc dobrze, zaprowadzę was tam i pokażę to wszystko. Jest godzina 9-ta rano. Wchodzimy na plac targowy. Nie odchodźcie ode mnie daleko i patrzcie pilnie i słuchajcie uważnie.

. . . . . .

— Co za te kury gosposiu?

— Dwa złote proszy łaskawy paniusi.

— Dwa złote?! Za takie chudziątko! — oburza się łaskawa paniusia", macając kokoszki w miejscu gdzie kończy się żołądek, a zaczyna powietrze. — A półtora złotego nie będzie?

— Nie proszy łaskawy paniusi, nie będzie. Za półtora złotego ja sama wolę zjeść.

— A po czemu jajka — pyta dalej jejmość z wymalowaną buzią i z koszykiem w ręce.

— Po osiem — pada lakoniczna odpowiedź.

— O jej! A to czemu tak drogo?

— Kury nie chcą się nieść proszy paniusi.

— Hm... hm... A co za te rzodkiewki?

— Dwadzieścia wiązka.

— Dwadzieścia!? Ee... wszystko strasznie drogie u gosposi!

— Wszędzie tak proszy kochany paniusi. Wiadomo: przednówek. Bodajeś nogi połamała! — dodaje ze złością, widząc, że paniusia odchodzi, nic nie kupiwszy.

— Może jabłka, może cebulki na kolacje?! Cytryny po 10! Cytryny po 10! — słychać ochrypły głos starej i chudej żydówki, która wyciągając długie i suche jak patyki ręce nad koszykiem, wydobywa z niego co chwilę pożółkłymi palcami cytrynę i pokazuje przechodzącym.

— Po pięć! Po pięć! Po pięć! Świeże majowe, jajowe! — wyrywa się z gwaru wołanie preclarza, który niezmordowanie nosi się ze swoim ciężkim koszem.

— Kto jeszcze stawia? Kto jeszcze stawia? Za pięć — dziesięć, za dziesięć — dwadzieścia. Pierwsze, drugie, czwarte wolne!

— Podkreślić i zaznaczyć należy...

— Najdoskonalszy środek przeciwko nagniotkom...

— Bez mydła, bez wody, bez sody...

— Stalówka „Blansz" proszę państwa...

Ruch i gwar rośnie i pótęguje sic z każdą minutą.

. . . . . .

Patrzcie co za przepyszna grupa tych dziadów, zawodzących jakąś pieśń gminną! Jakie twarze typowe! Albo ta stara wieśniaczka, siedząca na worku ziemniaków z wyrazem bezgranicznej nudy na pomarszczonej jak zeschłe jabłko twarzy! Znakomite studium dla malarza. Aż się prosi pod ołówek.

A idźmy dalej. Oto jakiś dziad z włosawi i brodą jak mleko, odziany w strzępy łachmanów, które wiszą na nim ze wszystkich stron, z potężnym tobołem zawieszonym na kiju i z dziurawymi garnkami, umocowanymi do pasa. Wyciąga chudą, opaloną przez słońce rękę i łypiąc jednym zdrowym okiem zza ciemnych, rogowych okularów sepleni prosząco przez dziurawe, pożółkłe zęby:

— Litościwa osobo, grosika dla nieszczęśliwego kaleki! A dalej znowu rząd wieśniaczek w strojach różnobarwnych, rwących oczy swoją jaskrawością, w butach z cholewami, powyżej których różowią się nagie kolana i z koszykami pod pachą. Stoją lub siedzą na workach przed rozłożonymi płachtami z jarzynami, drobiem i nabiałem, a przed nimi uwijają się pretensjonalnie paniusie miejskie, które targują się zawzięcie o każdy najmniejszy grosik, żydówki stare i bezzębne, macające wszystkie kury na placu i służące z torbami i koszykami. Chodzą od jednej gosposi do drugiej, oglądają, szacują, mierzą okiem, ważą na ręce i kłócą się o cenę.

A wszystkiemu towarzyszy gwar nieopisany i hałas raz wzmagający się, to znów milknący na chwilę. Głosy ludzi, rżenie koni, wrzask ptactwa i turkot koni zlewają się w jeden potężny szum, który jak wezbrana rzeka wzbiera, kotłuje się i płynie w przestrzeń, drgającą w blaskach promieni majowego słońca.

Z tego gwaru bystre ucho podchwyci urywki rozmów:

— A 185 dać?

— Stare masło gosposiu.

— Ile główka kapusty?

— ...Żebym tak z tego miejsca..

Albo:

— Komu dać? Komu dać?

— Może jabłka, może cebulki na kolacje?

— Słynna chiromantka z Paryża...

— Podkreślić i zaznaczyć należy...

I tak do godziny dwunastej a czasem i pierwszej

Mielniczek Edward
Gimn. II.

KRONIKA

Dnia 22 kwietnia br. odbyło się Walne Zebranie Związku Gmin i Instytucyj Szkoln. przy I Lic. i Gimn. im. J. Słowackiego. Zebranie zaszczycili swą obecnością p. dyr. Weimer, oraz p. prof. Mochnacki.

Na zebraniu były omawiane sprawy: akademii trzeciomajowej, akademii w dniu 12 maja, oraz urządzenia „Święta Matki" na terenie gimnazjum.

Na zakończenie wręczono nagrody zwycięzcom

w turnieju szachowym o mistrzostwo gimnazjum. — Jako I-szą nagrodę zdobył kol. Telesnicki (IVa) statuetkę, oraz dyplom. II-gą zaś nagrodę medal i dyplom otrzymał kol. Hałdys (IVa).

Dnia 23 kwietnia odbyło się Walne Zebranie Sodalicji Mariańskiej przy gimn. im. J. Słowackiego, na którym kol. Koperski (kl. II. Lic. przyrod.) wygłosił odczyt pt. „Źródła współczesnego bezbożnictwa".

KĄCIK ROZRYWKOWY.

Akrostych

. o . a . y Silni Zwarci Gotowi oto nasz cel!
O - o wskaźnik, jak mamy stanąć na Wodza apel!
. i . . . e już takie hasła wzniosłe i chwalebne
. . a . y się dzis powszechne, jak nak z kościelny
. a . . y zrozumiał, że lotnictwo nam potrzebne.
A . y . . y mieli z czym ruszyć na bój śmiertelny!
. i . . . i i zwarci pójdziemy, i nigdy połową;
O . o . . y . y się ptaków stalowych milionem.
. a . i . . orłów miliony mieć będziem nad głową
. a . . kraj stalowym będzie okryty welonem.
I . . y . . podłych narodów śladem nie pójdziemy
. a . y świat wnet zobaczy, co Polski Lud może
. a ofiary z krwi naszej armię zbudujemy.
A . . i ę niezłomną. Tak nam dopomóż Boże.

J. Młot. kl. III

—oOo—

W miejsce kropek na początku każdego wiersza wstawić odpowiednie spółgłoski. — Pierwsze litery początkowych wyrazów dadzą rozwiązanie.

Wykaz książek harcerskich

poleconych przez Min. W. R. i O. P.

KSIĄŻKI HARCERZY:

Próby harcerskie. — Instrukcja mundurowa. — Dąbrowski — Gry i zabawy w izbie (dla zastępowego). Wyrobek — Harcerz w polu (dla zastępowego). Jasiński — Gry i ćwiczenia terenowe (dla zastępowego). — Księga harców (dla zastępowego) Sedlaczek - Małecki — Drogowskaz harcerski (j. w.) Sprawności harcerskie (j w.). Dąbrowski — W świetlicy harcerskiej. Czyżewski — Na tropie wodza harcerskiego, Dąbrowski Harce zimowe w polu. — Jelski — Zawody w drużynie. Dudziński — Harcerz niesie pomoc bliźnim, Papiński — Sygnalizacja. Gawkowski — Szkice polowe harcerza. Olędzki - Żelazowski — Wychowanie fizyczne w obozach, Chmielewska — Wykapka. Gospodarstwo obozowe. Terajewicz — Odżywianie na wycieczkach. Kamiński — Andrzej Małkowski. Opowiadanie z życia Skauta Naczeln. Wasilewski — W obozie harcerskim. Frantz — Jak powstaje zastęp harcerski. — Nekrasz — Pionierka. Niezbrzycki — Nauka o terenie. Kwiatkowski — Obrzędy harcerskie. Sedlaczek — Przeglądy i pokazy harcerskie. Trybski — Mały podręcznik obozowania. — Wskazówki zdrowotne dla obozów. — Wyprawa. Wskazówki higieniczne dla wycieczek.

Książki Harcerzy wodnych.

Organizacja harcerskich drużyn żeglarskich. Budowa 2-os. kajaka typu H. Harcerska łódź żaglowowioślarska. Wioślarz. Podręcznik na stopień żeglarza. Szyjkowski — Żeglarz śródlądowy. Heinrich — Szlaki wodne Polski.

Powieści beletrystyczne harcerstwa — śpiewniki, sztuczki

Baden - Powell — Przygody szpiega. Piekarczyk — Węzeł na chustce. Łoś — Czendż. Michalski — Kurżerki. Umiński — Pod polską flagą. Łos — Strażnica. Leigthon - Małkowska — Kiddi, dziecię obozu. Kossak - Szczucka — Szukajmy przyjaciół. Kossak - Szczucka — Laska Jakubowa. Grzymałowski — Na tropach ludzi i zwierząt. Kawalec — Peowiacy i harcarze. O honor zastępu Lwów. Frantz — Z bocianich wypraw i przygód. Wagner — Podług słońca i gwiazd. Piekarczyk — Czego się Kuba od harcerzy nauczył. Baden - Powell — Moje przeżycia i przygody. Błażejewski — Ingaró Wyspa Braterstwa. Żukowski — Czuwaj (śpiewnik). Zwolakowska — Nasze pieśni (śpiewnik). Królikowski — Most na Przemszy (sztuka scen.). Braun — Szopka harcerska (sztuka scen.) — Jasełka polskich harcerzy (sztuka scen.).

Skauci:

Sosnowski — Wytyczne programowe zastępów starszych chłopców. Kreiner — Zastęp starszych chłopców. Puciata — Wędrownicy. Dąbrowski-Kwiatkowski — Jeden trudny rok.

Czasopisma harcerskie:

HARCERSTWO — kwartalne pismo starszyzny harcerskiej. Warszawa, Łazienkowska 7. P. K. O. 62. 288.

SKRZYDŁA — miesięcznik instruktorek harcerskich W-wa Łazienkowska 7. PKO· 62.288.

W KRĘGU WODZÓW — miesięczny organ Głównej Kwatery Harcerzy. Obowiązkowa lektura dla drużynowych. Warszawa, Łazienkowska 7, P. K. O. 61.288.

SKAUT — dwutygodnik starszej młodzieży harcerskiej. Lwów, Kurkowa 12, PKO. 504.610.

NA TROPIE — dwutygodnik młodz. harcerskiej. — W-wa Łazienkowska 7. PKO. 62.288.

ZUCH — dwutygodnik zuchów. Lwów, Kurkowa 12 P. K. O. 507.700.

Składnicą książek harcerskich jest: Centralna Komisja Dostaw Harcerskich w Warszawie ulica Traugutta 2 i Składnica Harcerska we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 4.

Tchnienie wiośniane

Zielenieją już pola
I czernieje już rola,
A po niebie w błękicie tak czystym
Jaskółeczki latają
Piękną wiosnę witają
Swoim dawnym zwyczajem ojczystym.
Już i rzeczka rozlała
A przyroda zaś cała
Wita wiosnę z uśmiechem dziewczyny
I bociany klekocą
A wieczorem i nocą
Płacze puszczyk w gałązkach leszczyny.
Tchnienie wiosny obudzi
I zwierzęta i ludzi
Kwiaty w polu i lesie kwitnące.
Las ten stary, zaspany
Szare pola i łany
Pszczoły, barwne motyle na łące.
Od strumyka, po lesie
Wietrzyk wieje i niesie
Zapach kwiatów tak piękny i świeży,
Że, aż w piersi drży serce,
Jak te kwiatów kobierce....
Wtedy człek lepszy i wierzy.

„Gintofy"

Kronika harcerska

Ofiary na F. O. N. W dniach 24 i 25 kwietnia br. 2-ga drużyna Harcerzy „Wiernej służby" im. K. Pułaskiego w Przemyślu urządziła wraz z dyrekcją kinoteatrów „Casino" i „Muza" dwa przedstawienia filmowe, z których czysty dochód w kwocie 100 zł ofiarowano na F. O. N.

Hallo Harcerze!!! Dnia 17 maja br. o godzinie 17-tej rozpocznie się kurs jazdy na motocyklu, organizowany przez Komendę Hufca Harcerzy w Przemyślu. Opłata za cały kurs z kilkurazową jazdą na motocyklu wynosi 9 zł.

Odprawa drużynowych. Dnia 29 kwietnia br. odbyła się na Przystani Żeglarskiej odprawa drużynowych drużyn miejskich, na której były omawiane sprawy Wystawy Hufca i obchodu 3-go maja.

Hallo Skauci Harcerze!!! Czytajcie i prenumerujcie pisma harcerskie „Skaut", — „Na tropie" — „W kręgu Wodzów„.

»URODA«
Salon fryzjerski męski i damski
Trwała ondulacja
RYNEK 22.
Dla studentek i studentów zniżki!

Gość nieproszony

Gdzieś od nieznanych dróg,
Gdzieś od dalekich stron
Idzie; przychodzi do mnie
Gość nieproszony: „On..."
Przychodzi; na me serce
biedne i drżące w męce
kładzie swe przeźroczyste,
wysmukłe, blade ręce.
Przychodzi, staje za mną
jak szary, wierny cień,
w snach nawet jawi się w nocy
I w oczy zagląda mi w dzień...
Przynosi z sobą szaleństwo,
W duszy wciąż się miota,
Przynosi cichą rozpacz
i najstraszniejszą tęsknotę...
Przez senne idzie mgły,
Gdzieś od dalekich stron,
byśmy na jednym stali,
byśmy na wieki trwali
złączeni: ja i on!
— — — — — — — — — — —
Może od gwarnych miast,
Może przez łany pól,
Idzie; przychodzi do mnie
Samotnik siwy — Ból...

D. Bleicherówna
I. Lic. pryw. PP. Benedyktyn.

Adres Redakcji i Administracji: Państwowe Gimn. I. im. Słowackiego w Przemyślu.
Redaguje Komitet międzyszkolny. Redaktor i opiekun Dr Rudolf Chirowski. Wydawca: Hm. Szopa Ludwik, Kmdt. Hufca Harcerzy w Przemyślu. — Odbito w drukarni „Praca" Przemyśl ul. Mickiewicza 25.